Rok 6. Kalisz dnia 25 Marca (6 Kwietnia) 1875 r. № 27.

KALENDARZ
Dziś św. Celestyna P. Wilhelma Op.
D. 7 „ Epifanjusza Biskupa.
„ 8 „ Dyonizego B. W.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 6 kwietnia 1875 roku.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	7	10
Zimna	—	—

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 760 milim. Pogoda.
Dziś 758 „ Odmiana.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Kaliska Izba Skarbowa.

Podaje do wiadomości publicznej, iż na mocy decyzji P. Vice-Ministra Skarbu, w dniu 22 kwietnia (4 maja) r. b. odbędzie się o godzinie 12-ej zrana, w praesidium Izby Skarbowej głośna in plus licytacja na sprzedaż placu w mieście Kaliszu pod Nr. 494 a b, niegdyś do b. klasztoru panien Franciszkanek a obecnie do Skarbu należącego, położonego przy zbiegu ulic Nowej i Szewckiej, i zawierającego przestrzeni 20,289 łokci kwadratowych. Licytacja rozpocznie się od summy rs. 2,823, przystępujący do niej winien złożyć vadium w ilości rs. 282. Szczegółowe waruuki licytacji, jako też plan i opis wspomnionego placu mogą być przejrzane każdodziennie z wyjątkiem świąt i dni galowych w biurze Wydziału Dóbr Rządowych Izby Skarbowej kaliskiej.

Kalisz dnia 13 (25) marca 1875 r.

Assessor, *Herburt-Heybowicz.*

(171—3-2) Starszy Referent, *Rogojski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Najświętszym obowiązkiem matek, jest początkowe wychowanie dzieci; matek, powiadamy nie dlatego, abyśmy od tak wielkiego obowiązku chcieli uwolnić ojców, lub działalność ich lekceważyli, lecz dlatego, że ojcowie po za domem zajęci, pośrednio tylko na wychowanie początkowe dzieci wpływać mogą.

Początkowe wychowanie trwa przez cały zakres wieku dziecka, dopóki ono własnemi siłami nie stanie na pewnym, stalszym gruncie zasad życiowych, i własnemi siłami nie zacznie zdobywać środków utrzymania bytu. Od tej chwili dziecko, jak ptaszę, wylatuje z rodzinnego gniazda.

Jeśli wychowanie było przeprowadzone *dobrze* *), wtedy wpływy postronne, burze życia, walka o chleb powszedni, wyrabiają w dziecku siły, hartują je na niewiastę lub męża, a słońce młodości, nadzieja, zmusza znieść brzemiona bez szkody, bez dłuższego i głębszego wpływu — ot! tak, jak wodą spokojna, nad którą wiatr przeleciał—zmarszczył tylko powierzchnią, może spłoszył jakiś rój muszek, lecz nie wzburzył do dna samego, spokojnej wody nie zamącił błotem.

Inaczej się dzieje, gdy wychowanie dziecka było zaniedbane, lub co gorszą, nierozsądne. Wtedy *burza*, ta konieczność psychiczna, spowoduje upadek, konieczność pracy na chleb, zamiast podnieść, będzie powodem zwątpienia o wszystkiem, co podtrzymuje ducha ludzkiego w miłości ku dobru, piękna i prawdzie; postronne wpływy trafią na grunt pusty, dobre pole do siewu—dobre, bo takiem polem jest każda dusza młoda, a złe ziarna przyjmą się łatwiej! Zresztą skutki złego wychowania przechodzą z pokolenia w pokolenie, a znane powszechnie tak, iż zdaje się, zbytecznem byłoby zachęcać do *dobrego* wychowania. Którażby matka nie pragnęła *dobrze* wychować dzieci? Wierzymy najzupełniej sercom matek, lecz niech nam wolno będzie wyrazić nieufność, co do umiejętności wychowania **).

Umiejętność wychowania, jak każde wdanie, każda praca (bo wychowanie jest pracą), mająca odnieść pożądany skutek, wymaga przygotowania poprzedniego, wymaga nabycia pewnych elementarnych wiadomości o naturze ludzkiej w ogóle, a o naturze dzieci w szczególności; następnie samoistnego myślenia — *przetrawienia*, jak nazywają powszechnie, zdobytych wiadomości. Jest to nauka niełatwa i nieskończona, a więc, aby umieć wychować dzieci, trzeba się tego uczyć z doświadczenia i... książek. Język francuzki, który panie powszechnie posiadają, a ktory marnuje się razem z grą na fortepjanie, mógłby po przeczytaniu swoich rzeczy (ale tylko dopiero wtedy) otworzyć wrota do literatury francuzkiej.

Ośmielamy się poprosić nasze czytelniczki i naszych czytelników, o wyliczenie sobie w myśli tych pań i panów, którzy przeczytali choć jedną książkę o wychowaniu. Zdaje nam się, iż łatwiej byłoby każdemu z nas wyliczyć dziewięciu łysych w czasie mrozu. Przypuśćmy, że osób takich 100 naliczymy, z tych stu, ile i czego nauczyły się z przeczytanej książki? ile przyswoiło sobie podstawy, na których wychowanie się opiera? Przypuśćmy 50, bo ta praca rozkoszna oświecania swego umysłu, świadomość, że coś w nas przybyło—ta praca szczera, czasem trudność nielada. A z tych wybranych pięćdziesięciu matek, ile miało odwagę zerwać z uprzedzeniami? Na to ostatnie pytanie niech znów sobie odpowiedzą szanowni czytelnicy.

A konkluzja?

Sama się nasuwa, że *usiłowania porządnego, na pewnych podstawach opartego wychowania, są dość rzadkim wypadkiem.*

Niektóre pisma nasze perjodyczne, chcąc zaradzić najgwałtowniejszej potrzebie, zamieszczają artykuły tyczące się wychowania; nie są to (bo nie mogą być) systematyczne wykłady pedagogiki, lecz zdolne rozbudzić myśl do semoistnej pracy. A i to jest korzyść niemała; gdzie bowiem doszło światło rozumu, tam, jak wszędzie, omylić się można bezwątpienia, lecz omyłki w tym razie nie będą tak częste, jak wtedy, gdy pracuje się pociemku, jak tam, gdzie mgła uprzedzeń oddech tamuje. Dlatego też ze szczerą radością dzielimy się z czytelniczkami naszego pisma myślą, którą podjął *„Opiekun Domowy,"* a przedrukowała w Nrze 12 z r. b.

„Opiekun Domowy," jako pierwsze zagadnienie pedagogiczne do opracowania dla matek, postawił rozwiązania pytania, które wraz z całem ogłoszeniem dosłownie przytaczamy: *Co jest powodem powstawania u dzieci nałogu kłamstwa i jakie są najwłaściwsze przeciw tej wadzie środki zaradcze? Wytracać je na podstawie przykładów z własnego doświadczenia.* Odpowiedź najlepiej opracowana, wydrukowana będzie w „Opiekunie," a nadto autor otrzyma jako premjum trzy książki następujące: 1) Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. 2) Podwieczorki u Jadzi — książka do czytania

*) Używamy tego ogólnego wyrażenia, gdyż ramy pisma nie dozwalają na wyczerpnięcie przodmiotu; dlatego też nie podnosimy horągwi żadnej zasady ani metody.

**) Nie zaprzeczając peremptorycznie Szan. Autorowi artykułu, pozwalamy sobie zauważyć, że matek wychowujących swe dzieci *umiejętnie* nie w skutek jakichś pedagogicznych teoryj, ale przez słuchanie głosu serca i rozsądku, jest zbyt wiele, abyśmy je do wyjątków zaliczyć mieli prawo. (Przyp. Red.)

DWIE PRZYSIĘGI.

COŚ W RODZAJU POWIEŚCI

napisał

KAZIMIERZ NOWINA.

(*Dokończenie.*)

Upłynęło dni kilka. W znanym nam już pokoiku na trzeciem piętrze, o późnej wieczornej godzinie, siedział przy swem biurku Józef, i czytał jakąś książkę. Treść jej jednakże nie musiała być wielce zajmującą, gdyż co chwila wzrok jego z kartek książki, przenosił się na ścianę, na której, jak sobie zapewne czytelnik przypomina, w ładnie rzeźbionych ramkach, znajdowały się symetrycznie porozwieszane fotografowane podobizny, kilku znakomitych poetów i kompozytorów. Od pewnego czasu, pomiędzy te znakomitości dostał się jakiś nowy, imponujący bogactwem swych ramek intruz, i on to właśnie był celem tak częstych spojrzeń naszego bohatera. Przypatrzywszy się bliżej, nietrudno było rozpoznać, że owym imponującym intruzem, była młoda i śliczna kobieta, podobniuteńka jak dwie krople wody do naszej bohaterki Izy.

Nic więc dziwnego, że oczy Józefa tak często spoglądały w tę stronę; że każdemu spojrzeniu towarzyszyło silne westchnienie; że jego usta szeptały zrozumiałe tylko dla zakochanych słowa miłości.

Oczarowany zapewne pięknością wyglądającego z ramek oblicza, bohater nasz, wsparłszy głowę na ręku, pogrążył się w błogiej kontemplacji. Wtedy na schodach wiodących do jego mieszkania, dały się słyszeć czyjeś kroki; na ich odgłos Józef zerwał się z krzesła, i wziąwszy świecę do ręki, wybiegł do przedpokoju, chcąc zapewne poświecić idącej osobie. Zanim jednakże zdążył ująć za klamkę, drzwi z łoskotem się otworzyły, i w nich ukazał się Gardzio.

— *Eureka!..* zwycięztwo! świetne zwycięztwo!—krzyczał wchodząc ten ostatni — uściskaj mnie szczęśliwy Józefie, oświadczyłem się i jestem przyjęty!...

— Komu?... gdzie?.. kiedy?...—krzyknął z kolei zdziwiony Józef, który nie mógł się z niedowierzaniem przyjacielowi, i sadowiąc go na tylko co opróżnionem przez siebie krześle.

— O niedomyślny człowieku! i ty pytasz jeszcze, a więc ci odpowiem: komu? — pannie Domicelli Żmurko; gdzie? — w domu państwa sędziostwa Wzdulskich; kiedy?— przed dwiema godzinami.

Usłyszawszy to Józef, głośnym wybuchnął śmiechem.

— Co!... co! Domicelli? powtórz raz jeszcze, bom się może przesłyszał.

Gardzio spełniając życzenie kolegi, podniósł się z krzesła, i przybrawszy jaknajpoważniejszą minę, powtórzył:

— Ja, Zygmunt Gardowski, zdrów na ciele i umyśle, oznajmiam wszem w obec i każdemu z osobna, że przed dwiema godzinami oświadczyłem się o rękę Domicelli Żmurko, panny pełnoletniej, a więc do działań prawomocnych zdolnej, i zostałem przyjęty. *Dixi!*

— A teraz czy rozumiesz i wierzysz, może żądasz odemnie przysięgi?

Na wspomnienie przysięgi, Józef aż drgnął na całem ciele. Na rozjaśnionej przed chwilą twarzy, osiadł jakiś niepokój czy smutek.

— Wierzę już, wierzę! ale powiedz mi mój drogi, czy ty się naprawdę myślisz żenić, bo nie przypuszczam aby jakieś uczucie... miłość...

— Ha, ha, ha... o święta naiwności! miłość dla blizko czterdziestoletniej i brzydkiej jak grzech śmiertelny panny... ha, ha, ha... a kapi-

dla dzieci. 3) Błyszczące nędze — powieść oryginalna M. Bałuckiego.

Do opracowania tego tematu chcielibyśmy zachęcić jaknajwiększą liczbę naszych matek; niech liczba opracowań dostarczy dowodu, że wiele matek myśli i wie o wychowaniu swych dzieci. Praca, choćby niepremjowana, wynagrodzoną zostanie nabytkiem niejednej jasno postawionej myśli o wychowaniu.

+ Teatr dostarcza nam pewnego rysu obyczajowego naszego społeczeństwa, nad którym chcielibyśmy pobudzić myślących do zastanowienia.

Kto często uczęszcza na przedstawienia, ten zauważyć musiał, że ile razy dotąd na scenie naszej przedstawiono sztukę oryginalną, zastosowaną do poziomu pojęć i zwyczajów naszego społeczeństwa, mniej lub więcej udatnie przedstawiającą zboczenia i wadliwość jego ustroju, a tem samem mogącą wywrzeć wpływ jeżeli już nie na ogół, to przynajmniej na jego jednostki, tyle razy sala teatralna świeciła pustkami; gdy przeciwnie melodramat lub farsa wcale niewyszukana, w której autorowi szło tylko o nagromadzenie skandalów jaknajjaskrawszej treści, bez względu na to, jakiej barwy wpływ na widzów wywartym zostanie, zawsze licznych ściągały spektatorów.

W obec tego faktu, nastręcza się pytanie, kogo tu winić? — czy reżyserję, kiedy takie sztuki wystawia? czy publiczność, kiedy na nie uczęszcza?!

W odpowiedzi na te pytania, bez wahania uwalniając od zarzutu pierwszą, całą winę składamy na drugą. Ci, od których wybór sztuki zależy, chociaż wiedzą o tem dobrze, że teatr o tyle jest potrzebnym i pożytecznym, o ile ducha naszego uszlachetnia i do podniesienia uczuć moralnych w społeczności się przyczynia, choć wiedzą, że ich obowiązkiem, jako arcykapłanów w świątyni sztuki, jest utrzymywać ją na wyżynie jej właściwej, wzbudzać w publiczności cześć i uszanowanie dla sceny, bywają pomimo to, częstokroć znagleni względami czysto ekonomicznemi, pod naciskiem fatalnego „być, albo nie być," i muszą zapomnieć o kapłańskiem stanowisku swojem, muszą zadośćuczynić wymaganiom i gustom bezmyślnej gawiedzi, powodującej się nie rozwagą, nie uczuciem i rozumem, lecz stopniem rozdrażnienia swych nerwów.

Stosując się więc do gustu publiki, reżysserja, obok kankanowych wyskoków offenbachowskiej muzy, (których, mówiąc najzupełniej bezstronnie, za teraźniejszej bytności truppy p. Texla albo zupełnie nie było, albo tak starannie z gorszących akcessorjów oczyszczone, iż nikt na nie sarkać nie miał prawa) pcha na scenę farsy i tłomaczone łataniny, wystawia zkądinąd znakomite utwory zagranicznych pisarzy, bez względu na to, że te na scenę naszego społeczeństwa wprowadzone, są najniewłaściwsze i najgorsze wydają skutki. Tym sposobem nikną owe zdobycze moralne, którešmy z widoku sceny odnosić powinni; napój, który miał być dla nas ożywczym nektarem, zabójczą stać się może trucizną.

Akt więc oskarżenia przeciwko publiczności zwrócić musimy; niech ona zawsze robi wybór w sztukach i uczęszcza tylko na takie, które celowi bytu teatru odpowiadają, a nie bije oklasków farsom, które hańbę scenie przynoszą, a wtedy rzeczy inny wezmą obrót. Wtedy teatr, spełniając swe posłannictwo, stanie się szkołą wszystkich warstw społeczeństwa, bo przedstawiane w nim sztuki będą rzetelnem obrazowaniem prawdy i piękna.

Nie wiemy, czy uwagi nasze zdołają trafić do przekonania czytelników; robimy je jednakże w nadziei, że nawoływanie, skoro tylko jest sprawiedliwem i zasadnem, nigdzie nie będzie bezowocnem *).

*** Od niedzieli bawi w Kaliszu i jego okolicach Redaktor *Kurjera Świątecznego*, p. Adam Łaszczyński.

— Zdarzające się wypadki spadnięcia z drabiny pożarnej, w tutejszej straży ogniowej, jak o tem donosiliśmy w Nr. 22 Kaliszanina, trafiają się, jak nas objaśniono, nie dla braku uwagi wchodzących na drabinę sztejgerów, lecz z przyczyny niedokładności przyrządu mechanicznego, mającego utrzymywać drabinę w miejscu jej osadzenia, w prostopadłym do ziemi kierunku.

Drabina pożarna u naszej straży ogniowej zbudowaną jest w ten sposób, że od strony przytykającej do ściany, ma u wierzchu pręt ze spodem żłobkowanym, haczykowato zakończony i do jednego szczebla drabiny poziomo przytwierdzony; od strony zaś zewnętrznej, znajdują się dwa kółka: jedno wyżej, drugie wprost wspomnionego pręta przymocowane, za które stojący na drabinie sztejger tak zwanym *karabinierem* zaczepia się, mając tym sposobem obie ręce wolne do działania.

Dobrzeby było, gdyby pręt osadzający drabinę, trafiał zawsze na powierzchnię, do którejby szczelnie przystawał, lecz najczęściej tak nie jest, gdyż drabina w chwili wchodzenia na nią, znajduje się w ruchu, od którego przez stojących u dołu strażaków powstrzymywaną być musi. Gorzej jednak o wiele się dzieje przy zakładaniu drabiny z pierwszego piętra na drugie; tam sztejger jest zostawiony samemu sobie i z tej przyczyny, powinien liczyć głównie nie na siły swoje, lecz na zręczność utrzymania balansu, w przypadku zakołysania się drabiny, spowodowanego niedokładnem osadzeniem w ścianie pręta, lub zaczepieniem się na kółku powyżej pręta umieszczonem.

Zagranicą, drabiny pożarne opatrzone są dwoma elipsowato po bokach przytwierdzonemi prętami, które utrzymują drabinę na każdej powierzchni w stanie nieruchomym, tak dalece, że bez przytrzymywania jej u spodu, można wchodzić i schodzić po niej z całem bezpieczeństwem, bez narażenia się na spadnięcie, kółko zaś do zaczepienia się na drabinie karabinierem, jest przymocowane w samym środku pomiędzy owemi prętami, dla utrzymania tam koniecznej równowagi.

*) Najzupełniej zgadzamy się na wszystko, co tu wypowiedziane, obowiązkiem tylko naszym zwrócić uwagę czytających ten artykuł, iż autor mówi w nim o teatrze w ogóle, a nie o działalności obecnie u nas goszczącego towarzystwa. Inaczej bowiem kazanie to, wypowiedziane słusznie i sprawiedliwie kaliskiej publiczności, w chwili niemal odjazdu p. Texla i jego truppy, przypominałoby *musztardę po obiedzie.*

Przerobienie u nas na sposób zagranicą przyjęty drabin ogniowych, niewielkie, jak sądzić możemy, za sobą pociągnęłoby koszta, i śmiemy mieć nadzieję, że zarząd tej tyle pożytecznej w kraju instytucji, dbały o życie i zdrowie swych członków, rzuconą przez nas myśl, niebawem w czyn zamienić postara się.

*** Kara, jaka przed kilku tygodniami spotkała zarząd tutejszego towarzystwa gazowego za lekceważenie przyjętych na siebie tak względem Magistratu, jak względem publiczności zobowiązań, niewiele poskutkowała. Nie wchodzimy w przyczyny — to już rzecz Władzy; naszą atoli powinnością jest notować podobne fakty, jak niedzielny, w sali teatralnej, gdzie podczas przedstawienia „Dziesięciu Cór" omal tak scena, jak sala, w najgłębszej nie pogrążyły się ciemności, a przynajmniej niewiele do tego brakowało, i stan ten arcy niemiłe sprawiający wrażenie, trwał już do końca przedstawienia. Przekonaliśmy się sami, że wina nie była tym razem po stronie teatralnego gazowego nadzorcy, który obowiązki swoje z wzorową pełni ścisłością: zdaje nam się, że źródło złego w fabryce odnalezionem, i mamy nadzieję, raz przecie stanowczo zatamowanem zostanie.

— Pierwsze 3-y zeszyty Kujawiaków zebranych przez Mieczysława hr. Miączyńskiego wyszły z druku w Lipsku; następne zaś trzy przed 1-ym maja r. b opuszczą prasę.

Zbiór ten tańców ludowych, tak co do treści jako i do formy wielce oryginalny, ozdobiony piękną winietą rysunku pana Jaroszyńskiego, odznacza się edycją ozdobną i poprawną. Prenumerata na 6 zeszytów wynosi rs. 3 kop. 60, pojedynczy zeszyt 75 kop. Hr. Miączyński w przedmowie umieszczonej w 1-ym zeszycie powiada:

„Rytm śpiewek i tańców kujawskich, jest poważny i wiele powolniejszy od mazurów. Utwory te, małych rozmiarów, często powtarzaniem stałyby się monotonnemi, gdyby lud kujawski nie zaradził temu przez improwizowanie niezliczonych warjantów, i zręczne łączenie z sobą pojedynczych melodyj. Nie jestem twórcą tych kujawiaków, owszem zadaniem mojem było przytłumiać wszelkie popędy własnej fantazji muzykalnej i unikać, ile tylko możności; ozdób harmonijnych. Uważając się raczej za bezwiedną transmissją od skrzypiec do fortepianu, starałem się się posłużyć za rodzaj medium, pomiędzy dźwiękami skrzypek i bassetli, wyrażających piosnki kujawskie, a grą fortepianową. Czy te fotografie fonetyczne są wierne, pewnie lud kujawski najlepiej ocenićby zdołał."

— Powzięliśmy wiadomość, z wiarogodnego pochodzącą źródła, że jeden z obywateli ziemskich, zaliczony do nestorów naszej guberniji, wybudował w swoim majątku, dom na szkołę początkową, nieszczędząc kosztów i osobistych trudów, aby budowla ta odpowiadała wszelkim wymaganiom, tak pod względem wygody jak i zdrowia. Nadto udzielił dla szkoły kawał gruntu, aby dzieci włościańskie mogły zajmować się ogrodownictwem, i tym sposobem zamiłowały tę ważną gałęź gospodarstwa wiejskiego. Nie jesteśmy upoważnieni do wymienienia miejscowości i nazwiska

---

talny Józieczku, pozwólże, niech cię uściskam za to — mówił przerywając sobie homerycznemi wybuchami śmiechu Zygmunt.

— Więc cóż wreszcie znaczą te oświadczyny? czyżbyś sobie igraszkę chciał robić z uczucia i serca kobiety? — rzekł nieco oburzony Józef.

— Ale dajże raz pokój tym brednioin, nie pierwszy to i nieostatni zapewne raz oświadczam się, a przecież chwała Bogu, jestem dotychczas w błogim kawalerskim stanie. Tym razem oświadczyłem się Domicelli dlatego, aby być przyjętym, a chciałem znów być przyjętym dlatego, abyś ty z kolei prosząc o jej rękę, dostał odkosza. Rozumiesz?

— Ale ja ani myślę... nie mam najmniejszej ochoty... bronił się Józef.

— Że nie masz ochoty, o tem ja wiem dobrze, ale że oświadczyć się musisz, aby nie zostać krzywoprzysięzcą, — rozumiesz —*krzywoprzysięzcą*, o tem ty wiesz najlepiej...

Józef wstrząsł się, usłyszawszy ten wyraz, ale nie rzekł ani słowa.

— Przyrzekam ci — ciągnął dalej Zygmunt — że dostaniesz od panny Domicelli kosza; przy sposobności więc oświadczysz się jej, tak jak ja na uszko, a zobaczysz czy nie dotrzymałem słowa. Nadobna Domeczka oddając mnie swą rękę, nie mogąc już ofiarować jej tobie, chyba, żeby pannie na starość zachciało się mieć dwóch mężów — no, ale o to niema obawy. Wtedy czysty na sumieniu, w te pędy z rekuzą od jednej, oświadczysz się drugiej. Tą drugą będzie Iza, która cię kocha, a więc nie odmówi swej ręki. Sędzina choćby przez wzgląd na mające ją uniešmiertelnić dzieło, jako przyszłego jego korrektora, z otwartemi przyjmie cię rękami, a sędzia oddając córkę, odda z nią razem niezły posażek, rozumiesz — posażek!

Powiedziawszy to, Gardzio cofnął się o dwa kroki, i z wyciągniętemi rękami zadeklamował:

O szczęśliwy Józefie! szczęśliwy człowieku!
Tyś najszczęśliwszym z ludzi w dziewiętnastym wieku...

— A teraz uściskaj swego przyjaciela i przyjmij od niego błogosławieństwo na tę ciernistą drogę małżeńskiego żywota...

Z temi słowami, Gardzio rzucił się w objęcia ogłuszonego Józefa, wycałował go w oba policzki, z powagą zrobił krzyżyk nad jego głową, i rzuciwszy mu jeszcze kilka razy w ucho coś o posagu, Izie i żonie, wybiegł z pokoju, śpiewając głośno na schodach wyjątek z opery Verdi'ego:

— *La donna e mobile...*

Po wyjściu przyjaciela, Józef czas jakiś pozostał nieruchomy, jedną rękę położył na czole, jakby z obawy, aby nie pękło pod natłokiem cisnących się do głowy myśli, drugą przyciskał do silnie falującej piersi. Nagle podszedł do otwartego jeszcze okna, całą siłą płuc zaczerpnął świeżego powietrza, i wsparłszy na zimnej ścianie rozpaloną głowę, zapuścił wzrok w otaczającego go ciemności.

Na ciemnem tle nieba, błyszczały brylantowych gwiazd myriady, otoczona falą chmur czarnych blada twarz księżyca, sunęła się powoli po odwiecznie zakreślonej drodze, a nieodstępna jego towarzyszka jutrzenka, niby wierna swemu oblubienicowi kochanka, w ślad za nim spieszyła ustępując miejsca, mającemu ukazać się wkrótce królowi dnia — słońcu.

Lecz ani spoglądające nań gwiazdy, ani bladolicy księżyc, ani promienna jutrzenka, nie zwróciły dziś na siebie uwagi Józefa. Spojrzenie jego jakby magiczną siłą do znanych nam okien przeciwległego domu przykute, usiłowało przebić panującą po za niemi noc tajemniczą, aby choć na chwilę ujrzeć tę, którą nad wszystkie przenosił piękności. W tem po za szybami obserwowanego okna, mignął cień jakiś, potem otworzył się lufcik i w nim ukazała się główka kobieca, a za nią ubrana w biały rękaw rączka, która od ust przesłała w stronę naszego bohatera pocałunek. Za chwilę rozległ się stuk zamykanego lufcika — zjawisko znikło.

ofiarodawcy, ale uznając zacny czyn, z prawdziwą przyjemnością notujemy w piśmie naszem tak pożądaną wiadomość.

Różne wiadomości.

* Powszechnie znany i ceniony powieściopisarz nasz, p. Zygmunt *Kaczkowski*, mianowanym został *kawalerem legji honorowej*, za zasługi oddane Francji podczas ostatniej wojny, o czem teraz dopiero zdano sprawę marszałkowi Mac-Mahon.

* Na pomieszczenie straży ogniowej w Lublinie, ma być postawiony dom przy ulicy Sto-Duskiej. Kosztorys obliczony został na 11,000 rs. W projekcie tej budowli miano wzgląd przedewszystkiem na przeznaczenie jej do celu, do którego ma służyć, oraz estetyczne względy, które wpłyną tak, że przyszła ta budowla będzie ozdobą Lublina.

* Inaczej się pisze, a inaczej się czyta — jest to zasada, która nietylko w nauce języków się przejawia, ale i w objawach codziennego życia. Świeży tego przykład dał w ostatnich czasach Charles Austin, uczeń Benthama, przyjaciel Stuarta Milla. Przez całe swe życie walczył on słowem i piórem przeciw prawu pierworodztwa, które w Angji robi spadkobiercą majątku najstarszego syna z pokrzywdzeniem młodszego rodzeństwa. Tymczasem umierając temi dniami, cały swój ogromny majątek zapisał najstarszemu synowi, małemi tylko legatami wyposażywszy inne swe dzieci.

* Nowy przykład samouctwa przedstawia chłopiec wieśniaczy, mieszkający we wsi Kowalowie, powiecie tarnowskim, liczący 16 rok życia. Bez żadnej pomocy wyuczył się czytać i pisać, a bez żadnych narzędzi i bez wskazówki, prostym cygankiem wystrugał sobie skrzypce, na których wygrywa każdą piosenkę, jaką posłyszy. Nazywa się on Wojciech Wolski.

* Niebogata ucząca się młodzież, nowy zasiłek pieniężny do pracy otrzymała. Ostatni koncert, który się odbył w Warszawie na dochód niezamożnych studentów uniwersytetu w miesiącu marcu r.b., przyniósł około dwóch tysięcy rubli.

* Jako fakt niesłychany, a który zrobił wielkie wrażenie, angielskie dzienniki podają, że Margrabina Ludwika of Lorne, córka królowej angielskiej, zaczęła w tych dniach uczęszczać jako zwyczajna uczennica na lekcje rysunku do muzeum Kensingtońskiego. Jestto pierwszy w Anglji wypadek, że księżniczka krwi uczęszcza do szkoły publicznej.

* W tych czasach wyszedł z druku w Krakowie zabytek języka Polskiego z XV wieku, a który stanowią „Modlitwy Wacława". Pomnik ten piśmienniczy odkryty został i odpisany z biblioteki uniwersytetu peszteńskiego, przez hr. Przeździeckiego, a Dr. Malinowski prof. gim. w Warszawie opracował go lingwistycznie.

* W Kielcach wyszła świeżo z druku ustawa kassy pożyczkowej dla urzędników w kieleckiej Izbie Skarbowej i podwładnych jej zarządach. Ustawa ta świeżo zyskała zatwierdzenie władzy, a temi dniami, po dokonaniu wyborów zarządu, kassa czynności swoje rozpoczęła.

* Brat cesarzowej austr. książe Karol, doktor medycyny, po odbyciu dłuższej praktyki w klinice monachijskiej, w oddziale chorób ocznych, w ostatnich czasach dokonał szczęśliwie pierwszej a bardzo trudnej operacji, w zakładzie okulistycznym professora Rotkunuda.

* Jedna z naszych rodaczek panna Stefania Wolicka z Warszawy, za napisanie rozprawy p.t. „Niewiasta Grecka" otrzymała od uniwersytetu w Zürich stopień doktora filozofji.

* W Lublinie jak donosi miejscowy kurjer, w tych dniach sprzedane zostały drogą publicznej licytacji przez Tow. Kred. Ziemskie dobra Syczyn, rozległości 116 włók przestrzeni, za summę rs. 37,000 czyli po trzysta ośmnaście rs. włóka!! Dobra te położone są w pszennej glebie w powiecie chełmskim.

* Donoszą z Poznania, że dobra rycerskie Zaborowo, w powiecie śremskim położone do p. Romana Otockiego należące, nabył w terminie subhastacyjnym dnia 18 marca, ksiądz Stanisław Rymarkiewicz proboszcz z Kotlina za 107,333 tal. i 10 sgr.

O SŁUGACH.

(Dokończenie).

Zbytecznem byłoby, (i na to nie dozwala zakres niniejszego artykułu) rozwijać każdy punkt szczegółowo; nad jednym tylko zastanowimy się dłużej, jako mającym najważniejszy cel umoralnienia sług przez nagrody.

Ten środek umoralnienia ma za sobą pewne uznanie, skoro doradzany bywa przez zabierających głos w tej kwestji, i skoro dla spełnienia go, niektóre miejscowości obdarzone zostały kapitałami z zapisów ludzi przejętych uczuciami filantropijnemi. Minęły te czasy, kiedy przywiązanie do miejsca i osób wytwarzało się w prostocie ducha; dziś pieniądz góruje, i jak wiemy z doświadczenia, sługę dogodnego prędzej datkiem, aniżeli dobrem obchodzeniem się, do pozostania na miejscu zachęcić można. Ma to wprawdzie tę ujemną stronę, że w ten sposób zachęcona służąca, nabiera zarozumiałości i staje się nawet nieznośną; gdy jednak w miejsce tych domowych środków, staną nagrody, zależne nie od służbodawców, lecz od publicznego uznania, i będą rozdawane z pewną uroczystością, byłoby zaprawdę rzeczą niezmiernie smutną, gdyby nagrody takie miały omylić nasze nadzieje i pozostać bez wszelkiego wpływu. Niech dwóch lub trzech nagrodzonych jednego roku w jakiem mieście powiatowem, pociągnie za sobą swoim przykładem tyleż, (jeżeli nie więcej) na drugi rok, i w takim tylko stosunku niech dalej pójdzie to dzieło umoralnienia; niech jedni i ciż sami odbierają nagrody co rok, dopóki w dobrem postępowaniu trwać będą, ani wątpić, iż choć zwolna i stopniowo, dopniemy celu środkiem, który, bądź co bądź, dzisiejszemu usposobieniu służących odpowiada.

Lecz z jakiego źródła, spytacie, czerpać fundusze na podobne nagrody?

Pod tym względem w różnych czasach i w różnych pismach rozmaite nasuwały się rady. O ile pamiętamy, jedni doradzają wytwarzanie kapitału z dobrowolnych ofiar, od którego procent byłby obrócony na nagrody; inni są za składaniem do kass oszczędności drobnych kwot na rzecz uczciwych sług; radzą także uwalniać zasługujących na to, od wpisu, kosztów kuracyjnych i t. p.

Poważamy każde zdanie, ale jednak pozwalamy sobie wątpić, aby które z przytoczonych tutaj, dało się pomyślnie zastosować w praktyce. Przedewszystkiem należy mieć na uwadze, że jak wszelkie nasze potrzeby, tak i zasługi od pewnego czasu znacznie się podniosły w cenie, większość więc nie zechce dobrowolnie pomnażać sobie wydatków przez takie np. składanie drobnych kwot do kass oszczędności, które mogą chybić celu tak samo, jak zawodzą datki, któremi usiłujemy zatrzymać dogodne nam sługi. Przeciw temu, jako i przeciw wytwarzaniu kapitału, staje na przeszkodzie *dobra wola*, niezawsze wystarczająca i dopisująca, jako zależna od indywidualnych poglądów; dobra wola więc byłaby półśrodkiem, i to chwilowym, kiedy przeciw moralnemu zepsuciu, które coraz głębiej nurtuje klassę służących, potrzeba środków radykalnych i trwałych.

Złe, jak wiemy, objawia się we wszystkich miastach; kwestja więc przybrała charakter ogólny i jednej jest natury, a tem samem wymaga środków działających nie w jednej lub kilku miejscowościach, lecz we wszystkich miastach na jednostajnych podstawach, z równą wszędzie energją—słowem walka z tą trapiącą nas plagą, powinna się staczać na wszystkich punktach jednocześnie, nieprzerwanie i podług jednego prawa.

Fundusze potrzebne na utrzymanie biura służących i na nagrody, znajdzie każda miejscowość: wypada je tylko wydobyć i oględnie niemi rozporządzać.

Książeczki służbowe, jako dowody osobiste sług, sprawione być winny ich kosztem. Przy dobrem sprawowaniu się, mają one trwać długo: wydatek więc nie będzie dotkliwym, chyba dla tych, których książeczki przez częste adnotacje, a więc z własnej ich winy, szybszemu ulegną zużyciu.

Lecz przy pierwszem rozdaniu książeczek będącym już w służbie, a następnie przy każdem zgadzaniu się do służby i każdej zmianie, pobieraną być powinna opłata tytułem wpisowego na rzecz kassy kantoru np. po kop. 30 od sług i tyleż od służbodawców, co bynajmniej nie będzie nowym ciężarem dla żadnej ze stron, bo i dziś płacimy rajfurkom tyle, jeżeli nie więcej!

Wpisy więc ta stanowić będą główne źródło, a dodawszy kary za przewinienia, za niezachowanie przepisów lub używanie do pośrednictwa rajfurek, znajdziemy fundusz wystarczający na utrzymanie kontroli i wydzielanie nagród.

Weźmy za przykład miasto liczące ludności 6,000, a z tej 10 % służących. Przypuśćmy, że z tych 600 sług 50 % zmienia służbę raz na rok, 25 % dwa razy i 25 % co kwartał; dochód więc wynosiłby: od 300 po kop. 60 od obu stron=rs. 180, od 150 po kop. 120 od obu stron=180 rs.,

---

Józef nie mógł widzieć w ciemności rysów owej postaci, a jednakże tym razem, bez wahania przysiągłby jej miłość, wiarę i posłuszeństwo aż do śmierci, bo oczami duszy rozpoznał ją najdokładniej. I nie mylił się wcale — ową postacią była Iza.

Długo jeszcze w pokoiku na trzeciem piętrze widać było światło; jakiś zapóźniony przechodzień wracając do domu, stanął na ulicy zdziwiony, usłyszawszy gdzieś w górze dźwięczny głos deklamującego mężczyzny:

O moja Izo! więc pójdziem złączeni
Przez świat i życie, do wspólnego celu...

*
* *

Strumienie światła płyną przez okna farnego kościoła, zwiastując jakąś niezwykłą uroczystość; tłumy ciekawych od godziny już zaległy ustrojoną wieńcami kwiatów kaplicę, gwarząc, dowcipkując i niecierpliwiąc się. Gdyby nie ołtarze i krzyże, można by myśleć, że za chwilę wesołe pary w skoczne puszczą się tany, że o ściany i sklepienia świątyni, odbije się dźwięk wesołej bachanalji, że wkrótce te tłumy do sutej zasiędą biesiady, przy której popłynie wino i zagrzmią wiwaty... W tem zamiast skocznego mazura, rozległ się poważny głos organu, zamiast rozkosznej piosenki, organista zaintonował jakąś pieśń pobożną, jakby przypominając o świętości miejsca... to nie sala balowa, to dom Boży.

Tym razem jednakże nie dla modlitwy przyszli ci ludzie, lecz prosta ściągnęła ich ciekawość... to ślub.

— Długo coś każą czekać na siebie — mówił jakiś gołowąsy młokos do swego towarzysza.

— Może pan młody dał nura, albo przy pisaniu intercyzy zaszły jakieś nieporozumienia — odpowiedział zagadnięty.

— Ciekawa jestem jaką też suknię mieć będzie, wysadzi się zapewne na atłasową...

— Widziałam w magazynie—atłas... ale w najgorszym gatunku, jabym takiego na siebie nie włożyła...—prawiły półgłosem jakieś dwie do stanu małżeńskiego kandydatki.

— Wystaw sobie, ten sędzia nie zaprosił mnie na wesele — użalał się obok stojącemu mężczyznie, jakiś z czerwonym nosem jegomość.

— Nie masz czego żałować; kolacja nieszczególna, wina mało i to liche, — pocieszał towarzysza zapytany.

— Jadą, już jadą!...— dały się słyszeć szepty.

W tej chwili rozległ się turkot powozów; przez całą długość kościoła uformował się szpaler z mężkich i kobiecych figur. We drzwiach ukazała się cała w bieli majestatyczna postać Izy; twarz jej przysłonięta przezroczystym welonem, promieniejąca szczęściem i weselem, tak była piękną, że wszystkie usta mimowolnie wydały przytłumiony okrzyk uwielbienia i podziwu.

Obok niej z jednej strony, z dumnie podniesioną głową idący Gardzio, z drugiej młodszy brat Józefa, prowadzili pannę młodą do ślubu; za nimi prowadzony przez siostry pewnym krokiem postępował Józef, dalej toczył się w świeżutkim fraku sędzia, z ustrojoną w imponującej wielkości czepiec sędziną, i w sutą przybrany czamarę pan Maciej ze swoją połowicą; druchny, drużbowie, a w końcu, w białej sukience, z niebieską w jasnych włoskach wstążką, maleńka Stefunia pod opieką niańki, zamykała orszak.

I znowu wesołą nutą zabrzmiały organy; dwa razy rozległo się po kościele głośno wymówione „mam"; pełną piersią zaśpiewał organista *„Veni Creator"* i... Iza była już żoną Józefa.

— A gdzież uczynione postanowienie staropanieństwa? gdzie uroczyste słowa przysięgi?...— zapytacie piękne czytelniczki ze zgrozą.

My, stając w obronie naszej bohaterki, odpowiemy wam na to:

— Któraby z was zrobiła inaczej, niech pierwsza rzuci na nią kamień!

KONIEC.

od 150 po kop. 240 od obu stron=360 rs.; razem 720 rs. Wydawszy z tego: na wynagrodzenie sekretarza rs. 180, woźnych rs. 150, na lokal i materjały piśmienne rs. 150, razem rs. 480, pozostałoby do rozporządzenia 240 rs., a musimy tu wyjaśnić, iż dlatego tak mało proponujemy wynagrodzenia dla sekretarza i woźnych, iż do czynności tych najodpowiedniejszymi wydają się nam kandydaci z miejscowych mieszkańców, którym własne zajęcia nie byłyby przeszkodą.

Biuro więc służących posiadałoby około 200 rs. na nagrody, raczej zawiele, niż zamało na miasto, liczące 6,000 ludności, i w czasie, kiedy wśród szerzącego się zepsucia, kandydatów rzeczywiście zasługujących, nie może być wielu.

Lecz i co do nagród są warunki, wymagające najsumienniejszego zachowania, jeżeli mają się stać niezawodnym środkiem poprawy obyczajów i uporządkowania kwestji. Względy i fawory, tak częste w dzisiejszych stosunkach, stanowczo ustąpić winny ścisłej sprawiedliwości; nic tak nie zaszkodzi sprawie, nie osłabi powagi dążeń, jak jedna niezasłużona nagroda. W obec takiej nagrody i w braku oświaty, trudno się spodziewać, aby się w sługach wyrobiło przekonanie, że chcąc otrzymać nagrodę, potrzeba się wyrzec pewnych nawyknień i upodobań, które jeżeli są cierpiane, to tylko z konieczności, ale niezgodne są z przymiotami dobrej i uczciwej sługi. Dlatego też sumienne rozsądzanie skarg wzajemnych i gruntowne, a bezstronne rozpoznawanie praw do nagród, winno być obowiązkiem i głównem zadaniem biura służących.

Nagrody nie powinny być zbyt wysokie, aby wyczerpaniem funduszu dla jednych, nie pozbawiać udziału w nich równie zasługujących; i niezbyt nizkie, jeśli mają być zachętą do poprawy, lub wytrwania w dobrem.

Proponujemy dwie kategorje nagród: wyższe np. rs. 5 (lub więcej, jeżeli fundusze pozwolą), niższe najmniej rs. 3. Summki te niewielkie: są jednak nie bez znaczenia dla sług. Pierwsze dla tych, którzy przesłużywszy na miejscu dwa lub więcej lat, pozostają nadal; drugie dla tych, którzy pozostają na miejscu po przesłużeniu roku, a nagrody te powtarzać się winny corocznie, dopóki w sprawowaniu nie zajdą naganne zmiany. Powinny być doręczane publicznie i uroczyście przy stosownem przemówieniu i liście pochwalnym, nagrodę stwierdzającym.

Ani wątpić, że listy te ich staraniem w ramki oprawne, wisieć będą nad ich łóżkami, będą ich chlubą i zaszczytem, tarczą przed wszelką pokusą, przykładem dla innych. A jeśli jeszcze otrzymają nagrodę w części gotowizną, a część na rzecz ich wniesioną zostanie do kassy oszczędności, musi się obudzić chęć pomnożenia tego, co się już posiada, i tym sposobem nawykną do oszczędności, na której im zbywa, a która na moralność dobroczynny wpływ wywiera.

Mogą nawet kantory sług obok właściwego swego zadania i w innym jeszcze kierunku pożyteczną społeczeństwu oddać usługę, wydając zebrane fundusze wprzód nim nadejdzie termin, w sposobie pożyczki, przedewszystkiem rzemieślnikom za poręczeniem, na krótki termin i umiarkowany procent. Jest bowiem do życzenia, aby fundusze przypuszczalnie tu wykazane i mogące się zwiększyć ofiarami dobroczynnych osób, jakie się znajdą do poparcia tak poważnej dążności, nie spoczywały nieprodukcyjnie w skrzyni, lecz pomnażały się stosownym obrotem; tym sposobem obok niedozwolnej kontroli służących, mającej położyć koniec dzisiejszemu zamętowi w stosunkach ze służącemi i powszechnemu ich zdemoralizowaniu, wytworzyłoby się coś nakształt kassy pożyczkowej, o potrzebie i pożyteczności której, chyba zbytecznie byłoby się rozwodzić.

Myśli te oddajemy pod rozbiór i sąd ogółu. Bezwątpienia spotkają one wiele zarzutów; jedynem atoli naszem zadaniem, było wywołać dyskusję, bo w mnóstwie rad znaleźć się może praktyczny sposób rozwiązania tej ważnej i palącej kwestji. —„—

Przegląd polityczny.

—

Z placu boju w Hiszpanji najciekawszą jest wiadomość o nowym ruchu armji karlistowskiej. Wpadła ona niedaleko Ramales do prowincji Santander. Przy oddziale tym, który ma podobno wkroczyć do Kastylji, znajduje się sam Don Karlos. Między jego stronikami demoralizacja mnoży się z dniem każdym, lecz dotąd nie przybrała większych rozmiarów.

Według telegramu z d. 2 kwietnia, Jenerał Martinez Campos i dowódzca karlistów Saballs zjechali się niedaleko Olot. Rezultat zjazdu jest taki, że gdy Saballs uzna Króla Alfonsa, to ten potwierdzi mu jego tytuły i stopień w armji.

Korespondent z Wiednia do *Dajly Telegraph* wspomina o rozmowie, jaką miał książe Bismark z hr. Karolyi posłem austrjackim w przedmiocie zawiązania ligi międzynarodowej przeciwko zbyteczuym Stolicy Apostolskiej roszczeniom. Książe kanclerz niemiecki miał się odezwać przy tej sposobności, że tak zwane we Włoszech prawo o gwarancjach, powinno być koniecznie zmodyfikowane. W Wiedniu mniemają, że kwestja ta umyślnie została poruszona teraz, gdy cesarz Franciszek Józef zobaczy się z królem Wiktorem Emanuelem, i będzie miał sposobność pomówienia z nim w tej materji. Depesza z Berlina do *Journal des débats* zachodzi jeszcze dalej, bo wspomina już o inicjatywie hr. Andrassy, co do zwołania międzynarodowego kongresu, dla uregulowania sytuacji Papieża oraz jego praw i obowiązków względem rządów obcych mocarstw. Pierwszy minister austrjacki wystąpił w tej mierze z propozycją, a rząd niemiecki polecił swoim ajentom dyplomatycznym, żeby ją popierali. *Débats* wiadomość tę powtarza, lecz zastrzega sobie nieodpowiedzialność za nią.

D. 2 b. m., przyjechał do Tryestu cesarz austrjacki. Ludność przyjmowała go z zapałem.

Zamierzona w miesiącu czerwcu podróż króla szwedzkiego do Berlina, daje dziennikom francuzkim już dzisiaj powód do komentarzy nieprzychylnych Prusom. Oskar II ma odwiedzić najpierw króla duńskiego w Kopenhadze a potem dopiero złożyć wizytę w Berlinie i w Petersburgu. Korespondent *Ajencyi Havas* przypisuje młodemu monarsze szwedzkiemu chętkę zaokrąglenia swego państwa kawałkiem Danji, w razie gdyby Prusy powzięły zamiar rozczłonkowania tego kraju.

Korrespondencja Redakcji.

—

P. Korrespondentowi „Z Puszczy." Czekamy i wyglądamy, jak owa siostra Anna w piosence o Marlborough'u.

Panu M. w Aleksandrowie. Wydano polecenie spełnienia życzeń Pańskich.

Panu Stanisławowi N. w Warszawie. Albo: to Pan nie znasz sławnych słów Beaumarchais'go: *„Calomniez, calomniez toujours... il en restera quelque chose."* Zwyczajna to polityka w „przedkwartałowej" epoce, która, o ile dotąd się zdaje, nie osiągnęła swojego celu. Na „finfę" czas jeszcze: nie minie ona intryganlów.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA		Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
		g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
6	kwiecień—wtorek	5	26 r.	6	41 w.	13	15	5	32	we dnie	17	16 r.
7	„ środa	5	24 „	6	43 „	13	19	5	36		8	50 „
8	„ czwartek	5	21 „	6	45 „	13	24	5	41		10	27 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.